Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

EXPRESS
WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK III. | ŁÓDŹ, PONIEDZIAŁEK 16 MARCA 1925 r. | NUMER POJEDYŃCZY 20 GROSZY. | Nr. 61

ŁÓDŹ 16-III-25 A

Opozycja chce zlikwidować sejm.

Dni gabinetu p. Grabskiego są policzone.

Nie można bowiem rządzić tylko za pomocą kolumn cyfr i tablic statystycznych.

(Specjalny wywiad warszawskiego korespondenta „Expressu").

Warsz. kor. „Expressu" telefonuje: W dniu wczorajszym, na olbrzymim wszechpolskim zjeździe „Wyzwolenia" i na hałaśliwym a nielicznym zjeździe kumotrów pana Witosa z województwa warszawskiego, **padło w stolicy hasło rozwiązania sejmu i opozycji przeciwko polityce rządu p. Grabskiego.**

Nieporuszona z miejsca **sprawa reformy rolnej i rzekomo zbytnie obciążenie wsi** — oto źródła tej chłopskiej niechęci do dzisiejszych rządów.

Przytem „Piast", który jest jednym z głównych winowajców zabagnienia sejmu, czuje **że mu się „dusycki wyborce" wymykają z rąk** i dlatego chce rozwiązanie sejmu **poprzedzić niedemokratyczną zmianą ordynacji wyborczej,** któraby zapewniła po wsiach **większość** i bogatym chłopom, tym tak zwanym „trzem kwadransom na obszarników" z **pokrzywdzeniem małorolnego i bezrolnego włościaństwa,** stanowiącego większość przytłaczającą, a przeciwną politycznym szacherkom pana wójta z Wierzchosławic.

Nie ulega wobec tego najmniejszej wątpliwości, że w najbliższym czasie, o czem już donosiła „Republika", **zgłoszony będzie wniosek o rozwiązanie sejmu i rozpisanie nowych wyborów.** W związku z tem warszawski korespondent „Expressu" miał wczoraj wieczorem rozmowę **z jednym z wybitnych przedstawicieli opozycji,** posłem X., którego nazwisko ze względu na poruszone sprawy, **nie może być podane do publicznej wiadomości.**

— Czy wniosek o rozwiązanie sejmu ma widoki powodzenia?

— Nie sądzę. **Przeciwko nowym wyborom wypowiedzą się wszyscy, prócz „Wyzwolenia" i „Piasta",** przyczem ten ostatni do zmiany ordynacji wyborczej również będzie kręcił, obawiając się porażki.

— Jakież skutki będzie miało odrzucenie tego wniosku?

— Istnieją dwie ewentualności. Po pierwsze **stronnictwa, które pozostaną w mniejszości mogłyby się usunąć z sejmu i senatu.**

— Rozumiem. Pan poseł ma na myśli naśladowanie włoskich wzorów. Czy jednak taki krok nie byłby antykonstytucyjnym?

— Z punktu widzenia martwej litery konstytucji byłoby to może grzechem, **jednak z punktu widzenia mozolności politycznej nie można takiemu posunięciu nie zarzucić.** Odwołanie się do woli wyborców jest przecież najzdrowszem wyjściem z atmosfery bagna, w sejmie o której mówił na zjeździe dzisiejszym poseł Witos. Przecież **nowym wyborom poddają się w równym stopniu wszystkie stronnictwa,** więc nie może być mowy o jednostronnych korzyściach. Zresztą w kraju klasycznego parlamentaryzmu, w Anglji, odwoływanie się do wyborów jest zasadą życia politycznego. Każde stronnictwo posiada moralne prawo walczenia o tą zasadę wszelkimi środkami.

— Czy wobec tego istnieje możliwość, że autorowie odrzuconego wniosku uczynią ten krok?.

— Najprawdopodobniej nie! Można uważać za pewne, że **tchórząca przed wyborami większość sejmu nie ustąpi.** W razie usunięcia się opozycji z izb wejdą automatyczne następni kandydaci z list wyborczych Ambicje osobiste i słabość ludzka mogą spowodować **że ludzie ci złamią rygor i pójdą do sejmu,** szczególnie, że w wielu wypadkach są to ludzie niepewni. Naprzykład w wielu wypadkach, w których posłowie, wybrani z listy „Piasta", przeszli do „Wyzwolenia" fi gurują na następnem miejscu **ludzie, którzy pozostali wierni gromadce p. Witosa.** Zresztą, gdyby nawet ci nowi ludzie poddali się rygorowi, to i tak **najpewniej większość antywyborcza utrzymałaby przy życiu zdekompletowany sejm i sytuacja byłaby beznadziejna.**

— A jakaż jest druga ewentualność?

— Zwolennicy rozwiązania sejmu rozpoczną **wzmożoną agitację wśród wyborców i zmuszą przedewszystkiem wszystkie stronnictwa robotnicze do podzielenia ich opinji.** Wówczas wniosek będzie miał zapewnioną większość. Sądzę, że potrwa to około roku. W każdym razie **najpóźniej na wiosnę 1926 roku będziemy mieli nowe wybory do izb ustawodawczych.**

— Czy żywot rządu p. Grabskiego jest uzależniony od rozwiązania sejmu?

— Broń Boże! **Gabinet już dzisiaj znajduje się w stanie rozkładu.** Lada silniejszy podmuch obali go bezapelacyjnie. Musi to nastąpić w bardzo niedalekiej przyszłości, bowiem wszyscy już mają dość gospodarki p. Grabskiego. **Nie można sprawować rządów nad 30 miljonami ludzi na podstawie kolumn cyfr i tablic statystycznych z zupełnem lekceważeniem najistotniejszych potrzeb polityki wewnętrznej i zagranicznej.**

— A ewentualni następcy?

— Rząd prawicowy nie utrzymałby się ani tygodnia. Renesans chjeno - piasta jest niemożliwy; zresztą Witos **przed wyborami nie skusi się na tak ryzykowną imprezę.** Za dużo go kosztowało pierwsze wydanie tego dzieła. **Najprawdopodobniej przyjdzie znowu gabinet pozaparlamentarny, składający się z ludzi bezpartyjnych, ciążących ku prawicy.** Gabinet taki niewiele zrobi, ale **będzie tolerowany przez wszystkich,** bo wiem za jego rządy nikt nie będzie potrzebował brać odpowiedzialności i wobec tego nikomu on przy wyborach nie zaszkodzi.

Civis.

Echa wczorajszych demonstracji w stolicy.

Warsz. kor. „Expressu" telefonuje:

W związku z wczorajszym imponującym protestem stolicy przeciwko zakusom Niemiec na podwaliny traktatu wersalskiego i nasze zachodnie granice, należy z całą bezwzględnością potępić niepoważne demonstracje, a raczej smarkaczowskie wybryki przed gmachami poselstw państw zagranicznych. Że autorami tych awantur były jednostki zupełnie nieodpowiedzialne i politycznie ciemne jak tabaka w rogu, dowodzi choćby fakt, że przed ambasadą włoską urządzono życzliwą owację, chociaż, jak wiadomo opinja włoska zajęła wobec pomysłów niemieckich stanowisko naogół znacznie przychylniejsze, niż opinja angielska. Przykrem jest, że w tych wybrykach brał udział szereg studentów, którzy wystawili w ten sposób kiepskie świadectwo swemu politycznemu wyrobieniu.

Zarówno pochód studencki, jak i pochód z wiecu protestacyjnego Narodowej Partji Robotniczej, usiłował iść Nowym Światem, aby zrobić burdę przed poselstwem niemieckiem i ambasadą angielską. Garstce demonstrantów udało się, niestety, dotrzeć przed gmach ambasady angielskiej i wznieść szereg wrogich okrzyków. Próby „czynnej" demonstracji zostały na szczęście jeszcze w porę stłumione i policja szybko oczyściła teren, opanowując sytuację. Dotychczas nie udało się stwierdzić, ile prawdy jest w pogłoskach, że grupka łobuzów zaczepiła nawet funkcjonarjusza ambasady angielskiej. Jeśliby się to jednak miało okazać prawdą, to już dzisiaj trzeba podkreślić, że opinja publiczna w Polsce nietylko niema z temi łobuzerstwami nic wspólnego, ale że je z całą bezwzględnością osądza i potępia.

Olbrzymie włamanie w Pałacu Siemensa.

Łupem złoczyńców padły zawartości czterech kas w dyrekcji kolejek dojazdowych i dwuch kas w związku przemysłu włókienniczego

Dziś rano woźny związku przemysłu włókienniczego w Państwie Polskim otwierając lokal zauważył nieład w korytarzu i poczekalni.

Przy obejrzeniu lokalu stwierdził, iż dokonane zostało włamanie, przyczem łupem złoczyńców padła zawartość dwuch kas,

które rozpruto.

W tymże samym czasie woźny dyrekcji kolejek dojazdowych mieszczącej się **w lokalu pod związkiem przemysłu włókienniczego uczynił**

takie same odkrycie

zaalarmowano natychmiast władze śledcze, które przybyły na miejsce przestępstwa z komisarzem Wajerem na czele i przystąpiły do energicznego śledztwa.

Okazało się, iż złoczyńcy wtargnęli do lokalu wielkiego związku przemysłu włókienniczego,

przy pomocy wytrychów,

i gospodarowali bez przeszkód od sobo ty wieczór.

Ponieważ w niedzielę przed południem personel dyrekcji kolejek dojazdowych

pracował do godziny 1-ej

złoczyńcy wtargnęli do tego lokalu dopiero

popołudniu

Złoczyńcy rozpruli tam dwie kasy, poczem przystąpili do rozprucia trzeciej, w której

wyborowali dziurę,

celem wprowadzenia świdra.

Widocznie jednak zauważyli w tymże czasie w rozprutych kasach

klucze od pozostałych dwuch kas,

i otworzyli te kasy znalezionemi kluczami.

Wysokość strat poniesionych przez poszkodowanych nie została dotąd

ustalona.

W każdymbądź razie sumy te według prowizorycznych obliczeń poszkodowanych

są bardzo znaczne.

Energiczne śledztwo w toku.

Awanturnicza karjera pięknej warszawianki.

Wyszła za mąż za księcia perskiego, który ją wkrótce porzucił. Piękna księżna została „hochstaplerką“ w wielkim stylu.

Paryż, w marcu.

W tych dniach schwytano w Paryżu światową parę oszustów, która od dłuższego już czasu popełniała szereg nadużyć na wielką skalę.

Sprawa ta będzie dla nas tembardziej interesująca, że para ta jest pochodzenia polskiego i że bohaterka światowa nie jest tym razem ani amerykanką, ani australijką nawet nie hiszpanką lub włoszką, lecz poprostu... warszawianką. Nazwisko jej panieńskie brzmi Frankowska, a urodziła się w naszej stolicy w r. 1887.

Pochodzi z zamożnej rodziny mieszczańskiej, odznacza się niezwykłą urodą i jak dowiemy się niżej wielkim sprytem. Ostatnia cecha umysłu towarzyszyła pięknej i wysmukłej blondynce od najmłodszych lat i dosyć wcześnie zaczęła marzyć o księciu.

Rodzice młodej panny Marji oczywiście nie mieli nic przeciwko temu, byli nawet zdania że świetnie zapowiadająca się pod względem urody panna całkowicie na ten zaszczyt zasługuje. A ponieważ najśmielsze nawet marzenia stają się czasem rzeczywistością, więc przypadek zdarzył, że **na złoto-błękitnem wybrzeżu Riviery zakochał się w pięknej polce książe perski Kadjar**, który był nawet spokrewniony ze znakomitym rodem szacha perskiego.

Młodzi pobrali się i zamieszkali w pięknym pałacyku w Champs Elyse'es w Paryżu.

Lecz szczęście nie trwało długo. **Książę wyjechał do Ameryki i więcej nie wrócił, pozostawiwszy młodą swą żonę pod opieką rodzonego jej brata.**

Rodzeństwo rozpoczęło szereg podróży po stolicach Europy. Pozostawili ślady swego pobytu w Berlinie, Wiedniu, Budapeszcie i Rzymie, wreszcie wrócili do Paryża gdzie młoda księżna zamieszkała w osobnym domku w Passy, brat jej zaś zainstalował się na Montrmartrze gdzie w nocnych lokalach pełnił funkcje zawodowego tancerza, w dzień zaś do spółki z siostrą zajmował się wszelakiego rodzaju oszustwami, tak przynajmniej twierdzi dziś opinja publiczna.

Młoda księżna Kadjar dziś jeszcze jest wysmukłą i świeżą blondynką. Jej niezwykła uroda, nazwisko i wielka zręczność towarzyska zjednały jej w sferach arystokracji i finansjery szereg przyjaciół darzących ją dużą sympatją i bezwzględnem zaufaniem.

Pewnego wieczoru udała się do bogatej swej przyjaciółki hrabiny G. i prosiła ją o pożyczenie biżuterji Musiała bowiem właśnie udać się na wielkie przyjęcie, a nie miała ochoty wracać po swe klejnoty na Passy.

Hrabina bez wahania ubrała ją we wspaniałą kolję pereł, oddała jej bransoletę i pierścionki i serdecznie ją pożegnała życząc dobrej zabawy.

Pożyczona przez hr. G. biżuterja wynosiła wartość 600,000 fr. i właścicielka więcej nie ujrzała ani klejnotów ani przyjaciółki.

Lecz nie wystarczyło to księżnie Kadjar. Posiłkując się fałszywemi papierami wmówiła pewnemu handlarzowi nieruchomości, zamieszkującemu na Avenue de l' Opera, że jest posiadaczką wielkich terenów w Bretanji. Pod zastaw tych urojonych włości otrzymała od bogatego kupca miljon franków.

Podczas długich podróży i ciągłej zmiany mijsc zamieszkania zgodne rodzeństwo korzystało z każdej okazji, aby **wyłudzać od służących, pokojówek, szoferów** i t. d. małe sumy od 50 do 500 fr.

Podpisywali czeki, które opiewały zawsze na sumę dwa lub trzy razy większą niż wynosiła pożyczka, tak, że wierzyciel był zadowolony. Zadowolenie zmieniało się jednak szybko w rozczarowanie, gdy okazywało się, że w banku nie było absolutnie żadnego ubezpieczenia.

Skrzywdzony wierzyciel wnosił natychmiast skargę, przyczem okazywało się, że w prokuratorji było już kilkadziesiąt skarg na przebiegłą i stale zręcznie potrafiającą się ukryć parę oszustów.

Niezbędne auto również nie zostało zapłacone.

Księżna miała wspaniałą biżuterję.

P. Andrzej G., sprzedawca automobili oskarża księżnę, że nie zapłaciła mu należności za maszynę i w dodatku sprzedała ją. Wartość limuzyny wynosiła 55 tysięcy franków.

Wszystkie wyżej wymienione wypadki były już dostatecznym motywem do zaaresztowania księżny i jej brata.

Na rozkaz sędziego śledczego p. Lacembler agenci policji tajnej pp. Foulin i Leccaldi rozpoczęli szereg poszukiwań, aby stwierdzić tożsamość osób podejrzewanych. Lecz para oszustów niebieskich „bujała“ wtedy w Wiedniu.

Wrócili przedwczoraj do Paryża i telefonowali z pewnego hotelu w okolicach Place Vendome. Uprzedzony o ich obecności policjant zjawił się natychmiast i po dwóch godzinach zaaresztowano braista księżnej. Zaprzeczył wszystkim obwinieniom, nie przyznając się absolutnie do żadnego z zarzucanych mu nadużyć i oszustw.

Księżna Kadjar dowiedziała się o zaaresztowaniu brata dopiero po upływie kilku godzin i nazajutrz zjawiła się ze swym obrońcą w gabinecie sędziego śledczego p. Lacembler który jednakże zawiesił z powodu choroby urzędowanie na kilka dni.

Z chwilą powrotu do zdrowia sędziego śledczego sprawa księżnej Kadjar i jej brata stanie się jedną z ostanich nowinek sensacyjnych Paryża.



Z życia teatralnego Wiednia: THEA VAN UGY, gwiazda wiedeńskiego baletu.

Hiszpanja budzi się z letargu.

Dyktatorski rząd Primo de Rivery chwieje się.

Od czasu dyktatury Primo de Rivery przechodzi Hiszpanja okres letargu politycznego.

Burżuazja oddała się całkowicie sprawom zarobkowym i gospodarczym, młodzież zarzuciła wolnościowe ideały i poświęciła się sportom, a inteligencja umysłowa zachowuje się cicho, nic o niej nie słychać.

Tak spała Hiszpanja przez półtora roku, ale obecnie zaczyna się Hiszpanja powoli budzić do życia politycznego, na co dyrektorjat baczną musi zwrócić uwagę.

Symptomem rosnącej niecierpliwości wśród hiszpańskiej opinji publicznej są głosy protestu ze strony poetów i uczonych przeciw reakcji rządowej. Właśnie toczył się w Grenadzie proces przeciw profesorowi Fernando de los Rios, który ogłosił publiczny protest w sprawie Unamuny.

Dyktator czuł się tem dotknięty i zaskarżył profesora. Niemal triumfalny entuzjazm wywołało uwolnienie śmiałego profesora.

W pismach coraz głośniej mówi się o kwestjach konstytucyjnych.

I tak wyraźnie oświadcza „ABC“, że parlament został zgnieciony, a nie rozwiązany lub odroczony. Ruch konstytucyjny objął również koła konserwatywne. Stare stronnictwo konserwatywne rozpadło się z tego powodu na skrzydło prawe, którem przewodniczy Sancher Guerra, zwolennik ustawy konstytucyjnej i lewe, którem kieruje hrabia Bugattal, pragnący absolutnej monarchji.

Utrzymuje się przekonanie, że Hiszpanja wróci do normalnych stosunków na co wskazuje złagodzenie cenzury.

Pomysł Primo de Rivery, aby państwo oprzeć li tylko na sztucznie skonstruowanem stronnictwie „union patriotica“, zdaje się, że nie dojdzie do skutku Nawet w najbliższem otoczeniu dyktatora nie uważają „union patriotica“ za partję, z którą należałoby się liczyć.

Można więc śmiało twierdzić, że Hiszpanja obudziła się z letargu, i wątła nić, łącząca naród z rządami generałów — zerwała się.

—:o:—

Epidemja zapalenia błon mózgowych w Krakowie.

Agencja Wschodnia.

Kraków, 13 marca.

Zanotowano tu szereg wypadków epidemicznego zapalenia błon mózgowych.

Nowy sposób przemawiania do ukochanej.

—:o:—

„Daj pieniądze, albo ci utnę nos“.

—:o:—

Groteskowa historja paryska.

Plac Clichy w Paryżu, o godzinie 3-ej po południu jest codzień wielce ożywiony. Tramwaje, autobusy, taksi, samochody prywatne, kamiony, wozy ciężarowe konne, czasami nawet jakaś dorożka — wszystko roi się we wszelkich możliwych kierunkach, zatrzymując się od czasu do czasu, nietyle dla przepuszczenia przechodniów, ile dla symbolicznego zaznaczenia że ruch uliczny w Paryżu jest... uregulowany.

W takie popołudnie, z taksi, które się zatrzymało w ogonku, na gwizdek policjanta, wyskoczyła młoda osóbka z krzykiem:

— Na pomoc! Chce mi uciąć nos!

Zanim zdołała odetchnąć, utworzyło się zbiegowisko, zaś w pewną chwilę później zjawił się policjant. Zajrzano do środka taksi i ujrzano młodzieńca, bladego, elegancko ubranego, trzymającego w ręku otwartą brzytwę. Zmuszono go aby wysiadł, poczem młoda para w towarzystwie policjanta i olbrzymiego ogona gapiów udała się na komisarjat.

Panna Teresa i pan Raul.

Tutaj pokazało się, że młoda osóbka nazywa się Teresa Boyer, ma lat 19 i jest daktylografką.

Młodzieniec, nieco starszy, zowie się Raul Cauquery, ma przydomek rycerski „ Kat serc“, natomiast nie posiada żadnego zajęcia bliżej określonego.

Pan Raul prześladował piękną Teresę swą miłością, atoli ona unikała go. Wreszcie „Kat serc“ zaskoczył ją, kiedy wychodziła od znajomych, zmusił, aby z nim wsiadła do taksi i kazał jechać.

Interesowna miłość.

W drodze kawaler zażądał pieniedzy Panna Teresa odmówiła, poczem tamten wyrwał jej woreczek ręczny, ujrzawszy zaś drobną sumę zaledwie, nachylił się do swej towarzyszki i wycigając z kieszeni brzytwę, zawołał:

— Albo mi dasz zaraz 400 fr., albo ci utnę nos!

Dziewczyna w płacz, że takiej sumy nie ma przy sobie. Pan Raul nie zważając na łzy, począł groźnie wymachiwać brzytwą. Panna Teresa, korzystając z zatrzymania się taksi na placu Clichy, wyskoczyła, wołając o pomoc.

Pan Raul oświadczył komisarzowi, że chciał tylko nastraszyć“ swą towarzyszkę i że bynajmniej nie myślał pozbawiać jej filuternego noska. Mimo to odesłano go do więzienia, gdyż podobne „nastraszania“ zdarzały mu się już dawniej.



— Panno Zosiu, co pani robi, jeżeli panią ktoś całuję?
— Krzyczę...
— A gdybym ja panią pocałował, toby pani także krzyczała?
— Dzisiaj nie mogę krzyczeć, bo mam chrypkę...

Magja w miłości.

Pęczek włosów w gałganku przyciąga na odległość blondynów.

Jak panna Ludwika zdobyła serce kochanka, lecz postradała garderobę.

Warszawa, 15 marca.

Tropikalna krew pulsuje w żyłach młodej Ludwiki Niemcówny (Bagatela 12) z zawodu służącej. Lecz niedość jest wzdychać, trzeba mieć kogoś, kto wart byłby, aby doń wzdychano.

Panna Ludwika była samotna i dlatego wezwała cygankę.

— Powiedz mi, wróżko, kto mnie pokocha i czyją zostanę żoną?

Podobno karty nie kłamią. Z kabały wynikało, że tęskniącą młódkę poimie za małżonkę chwacki wojak, blondyn, z małemi wąsikami. Aby go zdobyć cyganka poleciła pannie Ludwice, by ta wyskubała sobie z pod pachy pęczek włosów i zawinęła w gałganek.

Osobliwy amulet spoczął następnie na głowie służącej, a wróżka, szepcząc tajemnicze słowa, wykonała szereg magicznych zabiegów, polegających na dwunastokrotnem „okrążaniu", zaklęciach, przyzywaniu na odległość przyszłego kochanka i td.

— Teraz idź panna z tym węzełkiem na spacer, a blondyni będą za tobą biegali — rzekła na zakończenie i zażądała 50 złotych.

— Ależ j nie mam tyle pieniędzy! — jęknęła Ludwisia.

— To daj panna tymczasem zaliczkę, a po resztę przyjdę, jak będzie już skutek.

Stanęło na 10 złotych. Niemcówna poczuła skutki magicznych zaklęć tego samego wieczoru. Zaczepili ją na ulicy dwaj żołnierze, obaj blondyni, obaj przystojni i pełni jaknajlepszych chęci.

Dziewczyna uszczęśliwiona takim obrotem rzeczy, błogosławiła cygankę, agdy po ośmiu dniach ujrzała ją wchodzącą do kuchni, bez namysłu wsunęła jej do ręki 25 złotych.

Niewiasty odbyły cichą konferencję z której wynikało, że Niemcówna może wybrać na męża, kogo zechce. Wystarczy, by dotknęła węzełkiem twarzy faworyta.

Dla pewności cyganka jeszcze raz urządziła „okrążenie", przyczem zawiązała klijentce oczy.

Po wyjściu wróżki nastąpiło rozczarowanie. Naiwna Ludwisia stwierdziła, że z szafy zginęła jej garderoba i bielizna.

Dzięki energicznej interwencji władz cygankę ujęto. Jest to Marja Łakosz, za meldowana w domu nr. 1 przy ulicy Tarczyńskiej. Osadzono ją w areszcie.

Z tamtej strony rampy.

:o:

Dwie optymistki i jeden optymista

Wizyty „Expressu" u artystów Teatru Miejskiego.

„Teatr winien opierać się na wielkim repertuarze"

twierdzi p. Halska.

Czwartą z kolei wizytę składamy pani Alinie Halskiej.

Na pytanie nasze odnośnie słabej frekwencji w teatrze p. Halska odpowiada zdecydowanie:

— W pierwszym rzędzie stagnacja. Sa jednak jeszcze inne przyczyny. Przedewszystkiem podkreślić muszę, że w Łodzi głęboko zakorzeniła się tradycja kiepskich teatrów z lat ubiegłych. Publiczność jest uprzedzona i dlatego nielicznie odwiedza obecny teatr. W skutek tej abstynencji, zarówno dyrekcja jak i personel artystyczny są zniechęceni wprost do dalszej pracy.

Daliśmy ostatnio „Ptaka". Komedja — przyzna pani świetna — a jednak...

Powszechnie narzeka się na lekki repertuar.

Muszę panu zaznaczyć, że osobiście gram najchętniej w sztukach klasycznych, których niestety wystawiać nie możemy z powodu braku odpowiednich środków. Gdyby teatr otrzymał większe subsydjum — wówczas sytuacja poprawiłaby się pod każdym względem.

Jestem pewna, że skoro wystawiać będziemy sztuki wielkiego repertuaru — wówczas teatr będzie wypełniony po brzegi. Ale do tego trzeba pieniędzy.

— A publiczność łódzka?

— Jest teatralnie niewyrobioną — odpowiada pani Halska — poważni zwłaszcza artyści nie znajdują należytego zrozumienia. Ale i to, mam wrażenie zmieni się z biegiem czasu na korzyść.

Jeszcze jedna miła artystka która lubi publiczność łódzką.

Jest nią pani Morska.

Znana publiczności ze swych sukcesów w „Accidalji" pani Morska, stwierdza, że teatr prosperuje zdaniem jej nie najgorzej. Chwilowe osłabienie frekwencji tłomaczy sobie nasza interlokutorka ogólną stagnacją i brakiem pieniędzy.

—A publiczność?

— Szalenie ją lubię. Ceni bowiem swoich aktorów i rozumie teatr.

— Wobec tego mam nadzieję, zobaczymy panią również i w przyszłym sezonie...

— Niestety. Bardzo wątpię. Ciągnie mnię coś do Krakowa. A zresztą mimo artystycznego zadowolenia, zrażają mnie okropne wprost warunki pracy.

„Nie jest najgorzej"

twierdzi kochany pan Stefan, dusza teatru łódzkiego.

Kończąc naszą wędrówkę po teatrze składamy wizytę jego administratorowi p. Stefanowi Tymowskiemu.

P. Tymowski w krótkiej rozmowie, stwierdza, że osłabienie frekwencji jest zjawiskiem najzupełniej naturalnem, zwłaszcza w okresie stagnacji i ogólnego zastoju.

— Sytuacja nie jest beznadziejna — mówi p. Tymowski — nawet wręcz przeciwnie, ostatnio się bardzo poprawiła. W miarę poprawy stosunków gospodarczych, sądzę, że i teatr łódzki nie będzie miał powodów do skarg i żalów — zakończył nasz rozmówca.

Na tem kończymy ankietę. Wyniki jej są niezwykle ciekawe, ze względu na różnorodność traktowania omawianego problemu.

White.

Niebezpieczeństwo dla życia

czai się na schodach i dachach nieremontowanych domów.

(w) Od lat dziesięciu tj. od chwili wybuchu wojny światowej zamarł prawie wszelki ruch budowlany a jednocześnie ustała również konserwacja starych budynków, zwłaszcza mieszkalnych, co w konsekwencji wytworzyło w Łodzi obraz nędzy i rozpaczy.

Stare odrapane i chwiejące się wprost budynki, grożą niejednokrotnie katastrofą zawalenia się, a z drugiej strony nie przyczyniają się zbytnio do estetycznego wyglądu ulic miasta.

Konieczne wobec tego jest wszczęcie przez odnośne czynniki akcji, któraby zmusiła kamieniczników do remontu swych domów.

:o:

Zaprzysiężenie zastępcy prezyd. Rzeszy, d-ra Simonsa.



Na lewo: dr. Simons, na prawo: prez. parlam. Rzeszy Löbe.

CZYTAJCIE „REPUBLIKĘ".

Teatr LUNA

Dziś i dni następnych

TANCERKA HISZPANSKA z POLĄ NEGRI.

LEON RAPPAPORT i S-ka

DOM EKSPEDYCYJNO-KOMISOWY i SKŁADY TOWAROWE

Południowa 44-46. Telefon 1-46.

Wznowił swą działalność przedwojenną.

608—5

Ojciec, macocha i pasierb.

Tragiczne dzieje trójkąta małżeńskiego.

Ojciec targnął na swe życie, by zejść z drogi synowi.

Przed pół rokiem tak zwana elita plutokracji łódzkiej została zaelektryzowana wiadomością z Gdańska o ślubie znanego i popularnego w Łodzi bonviveura, p. K., współakcjonarjusza jednego z wielkich włókienniczych towarzystw akcyjnych.

Pan K., mężczyzna czterdziestokilkoletni ojciec dorosłego syna aplikanta sądowego w stolicy, owdowiał przed trzema laty i ani tryb jego życia ani też głośno i szczerze wypowiadane poglądy na temat małżeństwa nie wskazywały, by zamierzał wprząc się w jarzmo hymenu.

Aż tu niespodziewanie przybyły po kilkodniowym pobycie w Gdańsku przyjaciel i wspólnik pana K., pan T. przywiózł sensacyjną wieść o małżeństwie pana K.

Pajęcza sieć plotek.

Wieść o tem wywołała w Łodzi sensację. Pan T. który asystował przy ceremonji ślubnej przyjaciela, musiał kilkakrotnie opowiadać o przebiegu ceremonji o nowej pani K. i t. d.

Okazało się, iż małżonka pana K. jest z pochodzenia warszawianką i do Gdańska przybyła z Rosji dokąd rodzice jej przenieśli się bezpośrednio po wybuchu wojny.

Obecna pani K. wyjechała z Rosji jako sierota gdyż rodzice jej zmarli w Moskwie na tyfus.

W Gdańsku otrzymała posadę sekretarki szefa jednej z firm importowych, będącej w stosunkach handlowych z firmą pana K. i tam też poznała przed rokiem swego obecnego męża.

Te szczegóły wystarczyły dalszym i bliższym „przyjaciółkom" pana K. do wyprodukowania historji tego małżeństwa, przyczem młodą panią K. przedstawiano w tej improwizowanej historji w niezbyt ponętnych barwach.

Wszyscy znajomi z niecierpliwością oczekiwali powrotu nowożeńców z zagranicy, dokąd udali się w podróż poślubną.

Macocha i pasierb.

Pan T. umyślnie przemilczał o jednym z bardzo pikantych szczegółów małżeństwa pana K.

Oto syn pana K. w czasie pobytu swego w Zoppotach przed dwoma laty poznał swą obecną macochę i flirtował z nią na zabój.

Młodzi korespondowali ze sobą. lecz obecna pani K. nie wiedziała, iż flirtowała z synem, a wychodzi zamąż za ojca.

Dowiedziała się o tem dopiero w przeddzień ślubu, gdy młody K. wezwany telegraficznie przez ojca, przybył do Gdańska i ze zdziwieniem graniczącem z przerażeniem usłyszał o zamiarach ojca.

Ukrył jednak swe zmieszanie pod maską zdumienia, tak że p. K. początkowo nie wiedział nic o znajomości syna z jego żoną — ta ostatnia jednak nie umiała ukryć swego zmieszania i pan K. dowiedział się o wszystkiem.

Lecz i to nie zdołało go odwieść od powziętego zamiaru.

Przed ślubem jednak wymógł na synu że wyjedzie na rok zagranicę i nie pojawi się w kraju wzamian za co zobowiązał się do wypłacania mu bardzo wysokiej pensji.

Stary mąż i młoda żona.

W początkach karnawału małżonkowie zmuszeni byli do powrotu do kraju, wzywani alarmującemi depeszami wspólników pana K.

Przedsiębiorstwo bowiem znajdowało się w bardzo poważnych trudnościach płatniczych, a przesyłanie kilku tysięcy dolarów miesięcznie panu K. i jego synowi tworzyło bardzo poważny uszczerbek w gotówkowych zasobach firmy.

W kilka dni po przyjeździe państwo K. urządzili wspaniałe przyjęcie dla szerokiego koła znajomych i pani K. oficjalnie weszła w sferę towarzyską swego męża.

Od tego wieczora pani K. poświęciła swój czas na wizyty, bale, rauty, maskarady i dancingi.

Pan K. początkowo wszędzie towarzyszył swej żonie, lecz po kilku nieprzespanych nocach zrozumiał, że dalej takiego trybu życia nie będzie mógł prowadzić.

Gdy w oględny sposób przedstawił ten stan rzeczy żonie między małżonkami doszło do nader ostrej scysji, która się zakończyła całkowitem zwycięstwem pani K.

Od tego dnia, jak gdyby na przekór mężowi pani K. dzień w dzień powracała nad ranem do domu, a przy jej powrocie do frontowego mieszkania państwa K. dochodziły odgłosy krzykliwej wesołej sceny pożegnania.

Budziły one nieraz p. K. i wywoływały gorzkie, przykre refleksje i niewczesne żale.

Fatalne spotkanie.

W końcu lutego pani K. wyjechała na kilka dni do krewnych do Warszawy.

Traf chciał, że w tymże czasie przebywał również w Warszawie młody K., który został wezwany do Warszawy dla załatwienia pewnych formalności wojskowych.

I oto na drugi dzień po przyjeździe macocha i posierb spotkali się w foyer jednego z teatrów.

Oboje byli w towarzystwie, tak, że nie mogli rozmówić się z sobą, naznaczyli jednak sobie spotkanie na dzień następny

W piękne, słoneczne południe spotkali się w Alejach Jerozolimskich.

Szli przytuleni do siebie, nic nie mówiąc, spoglądając sobie w oczy.

Pierwszy przerwał milczenie pasierb.

— A więc tak... Czyś wiedziała o tem, że mąż twój jest moim ojcem?

— Nie.. Przysięgam ci, że nie... A tyś, dlaczego tak długo nie pisał?

— Chory byłem... Zapalenie płuc...,

— Biedaku mój, ty — i obrzuciła go miłosnem spojrzeniem.

I znów milcząc szli alejami...

— Tak dalej być nie może — wyrzekł z cicha.

— Co nie może być?

— Rozejdziesz się z moim ojcem... Pojmiesz mnie za męża..

Pani K. milczała.

— Ja sam go o tem zawiadomię...

— Ty?...

— Tak. W połowie marca będę w Łodzi... Do tego czasu nie wyjeżdżaj z Warszawy... Zgoda

Skinęła głową...

W objęciach śmierci szukał ukojenia...

Odtąd spotykali się codziennie przed południem i cały dzień spędzali ze sobą.

Pewnego dnia zetknęli się u Loursa z towarzystwem łodzian.

Nie wypadało im prosić o zachowanie milczenia o tem spotkaniu.

To też w dwa dni potem panu K. oddano „ukłony" od żony i syna.

Zrozumiał.

***

Onegdaj wieczorem służąca powróciwszy do domu poczuła słodkawy zapach gazu wydobywający się ze stołowego pokoju, od którego drzwi były zamknięte.

Zawezwała dozorcę domu, który drzwi wyważył.

Po omacku dotarli do okna i otworzyli je...

Gdzieś w głębi pokoju odezwał się jęk pana K.

Dopadli do leżącego i wynieśli go z pokoju...

Zawezwano lekarza. Stan pana K. nie jest groźny.

Na biurku znaleziono dwa listy: jeden był zaadresowany do syna drugi do żony.

Zatelegrafowano do krewnych, u których mieszkała pani K., wzywając ją do przyjazdu.

Po kilku godzinach nadeszła odpowiedź: „Wyjechała do Gdańska adres nieznany"...

Sherlock.



Cisza przed burzą.

Przyzwyczaiłem (nie wiem z jakiego powodu) czytelników moich do humoru w migawkach sądowych.

To znaczy, że czytelnik, przystępując do czytania migawek, zgóry przygotowany jest na to, że dowie się czegoś wesołego, że znajdzie jakiś dowcip lub humorystyczną sytuację.

Ponieważ przyzwyczajenie w myśl przysłowia staje się po pewnem czasie drugą naturą, jest więc rzeczą naturalną, że czytelnik szuka w migawkach zwykle „rodzynek" t. zn. rzeczy wesołych.

Bardzo mi przykro, doprawdy, że nie zawsze humor mi dopisuje i niekiedy, gdy jestem troszkę sentymentalnie usposobiony — rozczulam się nad drobiazgami, łzawiąc papier.

Uważam bowiem, że nie ma takiej rzeczy na świecie, którąby nie mogła przyjąć kształtów kłaku śmiechu — rodzaj migawek, sentymentalny czy też humorystyczny, zależy wyłącznie od autora.

Ale każdy autor zazwyczaj jest człowiekiem, każdy zaś człowiek miewa różne chwile w swem życiu.

Artykuł w piśmie w bardzo znacznej mierze zależy od różnych szczegółów, które w ciągu dnia przytrafiają się w życiu codziennem autorowi...

Bywa i tak -- bywa i tak...

Czytelnicy pozwolą, że dzisaj będę mniej wesoły.

Dżdżysty dzień, błoto, katar, lekki ból głowy, drobne zmartwienia natury finansowej (uj, ta stagnacja!...) — wszystko złożyło się na to, że nie jestem dziś w humorze.

Wątpię nawet czy Znicz, który zawsze działa na mnie, jak łechtanie pod pachą na dziecko, zdołałby mnie dziś rozśmieszyć.

Jestem więc dziś bardzo, bardzo smutny, prawda?

Pozwólcie więc, że skończę.

Nie chcę psuć humoru tym, którzy mają do śmiechu prawo.

Śmiejcie się więc bez powodu. Połóżcie się na kanapie i ryczcie ze śmiechu!

Z byle czego, bez przyczyny, dla samego śmiechu!

Bądźcie weseli i radośni, cieszcie się z niczego, odrzućcie smutek, przestańcie na chwilę myśleć!

A ja się postaram jutro być innym. Może mi sie uda...

Juris.

róg Cegielnianej i Piotrkowskiej

KINO TEATR CZARY

róg Cegielnianej i Piotrkowskiej

pod dyrekcją kinoteatru „Luna"

Dziś i dni następnych!

Największy film Ameryki, fascynująca epopeja tragedji przeżyć, przygód i sensacji p. t.

„Europa mówi o tem"...

podług arcydzieła JULES'A VERNE'A p. t. „PODRÓŻ NAOKOŁO ŚWIATA".

Na ekranie widzimy cały świat!! Paryż, Londyn, New-York, San-Francisco, Szanghay, Singapore, Kair, Kalkuta, Pekin, Tokjo, Konstantynopol, Monte-Carlo, Rzym, Warszawa.

Wszystkie środki komunikacji są na usługach tego filmu: Koleje, Samochody, Aero i Hydroplany, Motocykle, Okręty, Motorówki, Podwodne łodzie, Balony, Spadochrony, Sterowce, Tanki i t. d.

Męty nowojorskie, spelunki apaszów paryskich, haremy tureckie, jaskinie gry w M.-Carlo, machinacje giełdziarzy Londynu, tajemnice fakirów Indji. gorączka złota w Kalifornji, samowola szeików, królów pustyni, władcy dżungli, — maharadżowie, bonzowe, mułłowie, kalifi, bramini i cały, cały świat!

12-cie aktów. **2 serje razem.**

W rolach głównych: **LAURA LA PLANTE** piękność New-Yorku i **WILLIAM D ESMOND** nowo kreowany król ekranu. 2536

CZYTAJCIE „REPUBLIKĘ".

Jak świat wyglądać będzie za 50 lat.

Każdy będzie miał przy butach motorek elektryczny.— Bule głowy i zębów znikną zupełnie. — Podwójne ściany domów i trzypiętrowe ulice.

Amerykański uczony H. Gernsback z New-Yorku przepowiada stan techniczno - naukowy kultury świata, a w szczególności wielkich miast — za lat pięćdziesiąt.

Nie można zaprzeczyć przypuszczeniu, że w owym czasie liczba ludności niektórych wielkich miast, specjalnie amerykańskich, wynosić będzie 10 do 15 miljonów. Jasnem jest również, że już dziś poważne trudności ruchu — wzrosną do olbrzymich rozmiarów.

Dla odciążenia ruchu ulicznego trzeba więc będzie przeprowadzić i wybudować nowe ulice, leżące przy głównych arterjach ruchu.

Ruch odbywać się będzie za pomocą elektryczności, w tym celu nad każdą ulicą ciągnąć się będą specjalne kable.

Nietylko automobile i omnibusy będą czerpać elektryczność z tych urządzeń, ale publiczność piesza dotychczas traktowana po macoszemu, **posiadać będzie przy obuwiu motorki, popychane elektrycznością.** W ten sposób zostanie wcielona w życie bajka o siedmiomilowych butach. Pod piętrem przeznaczonym dla ruchu osobowego, kołowego i pieszego, szybko przebiegać będzie kolej powietrzna.. O piętro niżej, znajdować się będzie kolej stopni ciągłego ruchu, na którą będzie można wsiąść całkiem bezpiecznie, mimo jej olbrzymiej szybkości. Gdy pasażer przybędzie do miejsca przeznaczenia, winda wzniesie go na pożądaną ulicę piętrową.

Najniższa ulica, położona akurat na ziemi, ma służyć tylko do ruchu kołowego - ciężarowego.

Jakie jeszcze błogosławieństwa kultury oczekują szczęśliwych śmiertelników za lat pięćdziesiąt?

Będziemy wciąż bez przerwy elektryzowani. Dotychczasowe wyładowania elektryczne nie wywierają wpływu na ludzi, zwierzęta i rośliny; przyczyną tego, według mniemania amerykańskiego uczonego, jest słabość wyładowań.

Doświadczenia czynione w pobliżu olbrzymich stacji nadawczych, pozwalają przypuszczać, że prądy przyszłości o sile miljonów i miljardów kilometrów — działać będą całkiem inaczej. Wskutek silnych i wciąż zmieniających kierunek prądów, będziemy wszyscy odczuwać bez przerwy ich ożywcze działanie. Inaczej mówiąc, będziemy stale elektryzowani. Pod tym wpływem nasze zdolności do pracy znacznie wzrosną. **Bóle głowy i choroby nerwowe całkiem znikną i poprawi się również trawienie.**

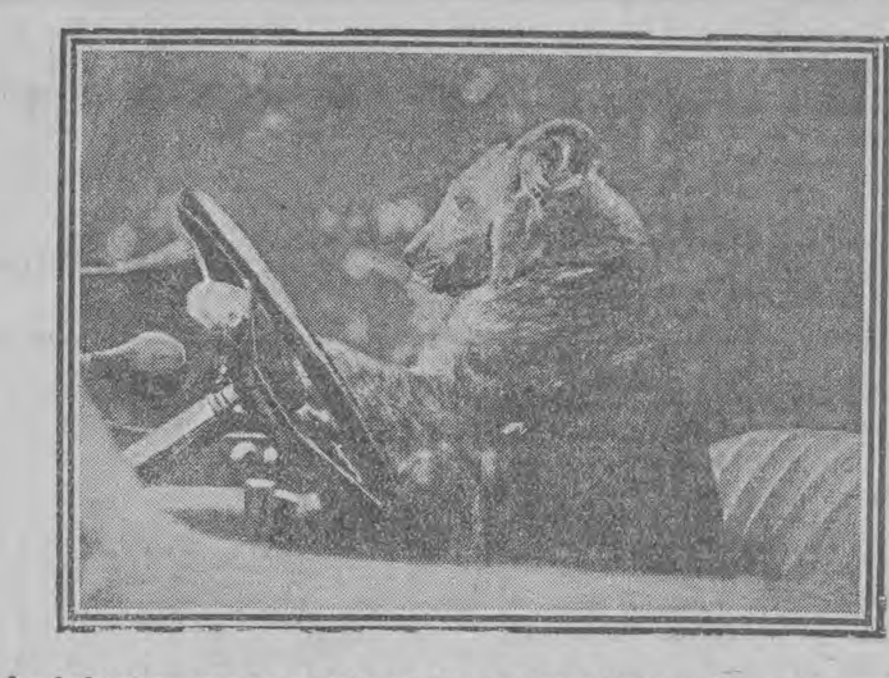
Podobny wpływ ujawni się na roślinach. Wszystkie rośliny będą o wiele szybciej wzrastać i przyniosą tym samym większe dochody. **Naprzykład, tam, gdzie dotychczas możliwy był jeden zbiór w ciągu roku, będą możliwe 2 i trzy,** i to bez żadnych środków pobudzających ze strony rolnika.

Najwyższe domy olbrzymich miast zaopatrzone będą płaskie dachy szklane, i zaopatrzone będą w odpowiednie hangary lotnicze.

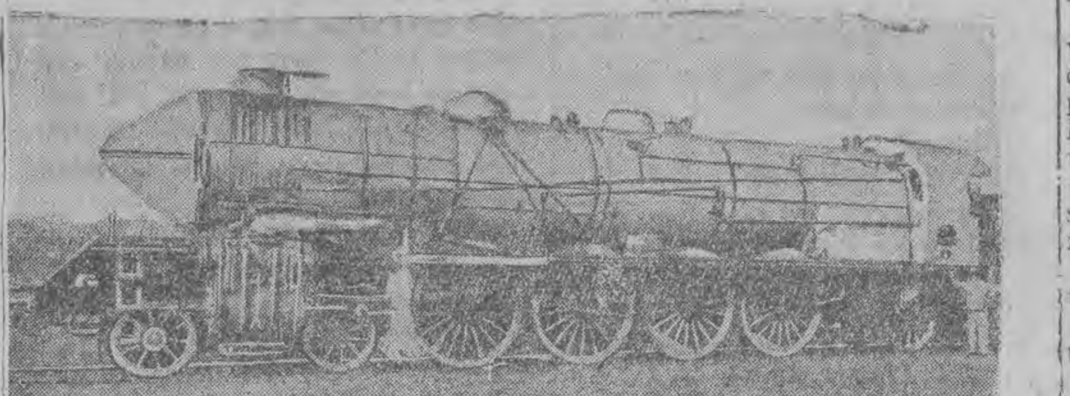
Gersnback sądzi, że na zasadzie termosu, uda się opalanie największych budynków, za pomocą stosunkowo niewielkich żarówek elektrycznych.

W tym celu domy mieć będą **podwójne ściany i podwójne lub potrójne okna,** które nie będą otwierane dla wietrzenia mieszkania.

Zamiast żarówek oświetlających, które marnują niepotrzebnie 98 proc. siły, będzie można w przyszłości przejść do używania zimnego światła, które całkiem nie marnuje energji. Zdaje się, że nie ulega najmniejszej wątpliwości, że w owym czasie problem widzenia z oddali będzie już pomyślnie rozwiązany.



Majestatyczny szofer: Młody lew przy kierowniku auta miljardera amerykańskiego.



Największa lokomotywa świata, wyprodukowana w zakładach Creuzot we Francji.

Straszna zemsta argentyńskiego miljardera.

Kazał wypchać trupa przyjaciela swego wroga.

Niecodzienna historja zdarzyła się ostatnio w jednym z północnych stanów Ameryki Północnej.

W jednem z tamtejszych miast w eleganckiej willi, mieszkał niejaki Antonio Paiados, miljoner z pochodzenia argentyńczyk, który miał osobliwą manję wypychania zwierząt. Cała jego willa zastawiona była setkami najrozmaitszych zwierząt, które własnoręcznie wypychał p. Antonio. W mieście opowiadali, że marzeniem dziwaka jest dostać wieloryba, wypchać go i umieścić w olbrzymim parku, otaczającym willę.

Przed niedawnym czasem miljoner padł ofiarą jakiegoś oszukańczego bankiera. Ten wynajął sąsiednią willę, zaprzyjaźnił się z Paiadosem, a potem sprzedał mu za grubą sumę papiery wartościowe, które były bez wartości.

Dokonawszy tej tranzakcji, „bankier" ulotnił się. Ofiara połknęła pigułkę, ale nie przebolała straty, i postanowiła się zemścić.

W jakiś czas potem bankier postanowił „nabrać" jeszcze raz swą ofiarę. Oczywiście nie pokazał się sam, lecz wyprawił swego przyjaciela i wspólnika. Minął jakiś czas, a ów wspólnik nie dawał znaku życia o sobie. Bankier, który wówczas bawił w Montevideo, przysłał mu list, w którym było takie wyrażenie:

„Jeżeli nie potrafisz nabrać tego idjoty, każ mu się dać wypchać".

Pomimo naglącego listu nie było żadnych wiadomości.

W kilka miesięcy później bankier zjawił się w willi Paiadosa, nie zważając na przyjęcie, jakiego mógł się słusznie spodziewać.

Któż opisze jego przerażenie, kiedy w rogu salonu ujrzał swego przyjaciela wypchanego!

Pokazało się, że Paiados niewytłomaczonym sposobem dostał do rąk list bankiera. Nie zdradzając się z tem przed jego wspólnikiem, prowadził układy o kupno nowych akcji bezwartościowych. W trakcie tego, wspólnik bankiera zachorował. Paiados kazał go przenieść do swej willi, gdzie chory zmarł naturalną śmiercią.

Miljoner wypchał go własnoręcznie, przekonany, że bankier wcześniej czy później zgłosi się do niego. Dokonawszy tej zemsty Paiados sprzedał willę ze wszystkiemi zbiorami i wyjechał. Dopiero wtedy znaleziono w zbiorach wypchanego człowieka i dowiedziano się całej prawdy.

Paiados opuścił miasto w samą porę gdyż niewątpliwie oburzona ludność nie byłaby mu przepuściła płazem tak dzikiej zemsty.

Dr. W.
Łagunowski
Gdańska 42
(Długa).
Choroby skórne i weneryczne.
Przyjmuje od 12—2 do 2 i 5— 8.

Dr. med.
BRAUN
Południowa Nr. 23
telef. 40-26.
Specjalista chorób skórnych i wenerycznych. Leczenie światłem (Lampa kwarcowa). Przyjmuje od 8 do 10 r. od 4 i pół do 8 w.

Dr. med.
S. KANTOR
Specjalista chorób skórnych i wenerycznych i włosów
Gabinet Röntgena i światło-leczniczy
ul. Piotrkowska 144
róg Ewangielickiej
Tel. 29-45.
Przyjmuje: od 8-2 i 6-8. Dla pań oddzielna poczekalnia od 5-6 pp.

JERZY RZĘCKI, 61



Kryminalny romans kinematograficzny.

Trzeba było więc jeszcze wyszukać dwóch inteligentniejszych i bardziej obytych, znających języki młodzieńców dla spraw organizacji i reprezentacji. Mańka postanowiła wybrać na to stanowisko dwóch dawniejszych swych współpracowników Adama Boreckiego i Czesława Dybowskiego.

Pierwszy z nich pochodził z bardzo zamożnej rodziny obywatelskiej i studjował w stolicy agronomję, uczęszczając do Wyższej Szkoły Gospodarstwa Wiejskiego. Drugi zaś do niedawna jeszcze był rotmistrzem kawalerji, przydzielonym dawniej do pułku ułanów, potem zaś do sztabu generalnego.

Oboje padli kolejno ofiarą pokus Mańki, która załatwiła się z nimi niesłychanie szybko i utartym zwyczajem wcieliła do swych szeregów. Nie pozostawało im zresztą nic innego. Za jednym zamachem musieli, pod groźbą szalonej kompromitacji, zerwać z rodzinami i światem uczciwym. Stali się więc, jak wielu im podobnych sługami „Złotej Mańki". I oto teraz zaświtać im miała lepsza dola. Nie mogąc powrócić do dawnego trybu życia, będą mieli przynajmniej możność zapomnieć się wśród powodzi wrażeń, jakie da im podróż, równie piękna, jak daleka. Nie dziw więc że odczuli szczerą wdzięczność dla swej Naczelniczki za przeznaczenie im tak miłej, przyjemnej rozrywki.

Mańka przewidywała, że wyjazd jej i wybór towarzyszy może podziałać bardzo niebezpiecznie na resztę bandy.

Trzeba było więc bezwarunkowo uczynić coś takiego co równocześnie zabiłoby zwątpienie, a nie wywoływałoby gniewu wielce w tych warunkach niebezpiecznego. Umiała wszakże Mańka, zebrawszy wszystkich swych zwolenników przemówić do nich w ten sposób, że ostatecznie zaaprobowali jej wyjazd i przyrzekli tu święcie strzec jej mienia. Aby zaś nie rozleniwiali się i aby cała praca szła dalej swym trybem zaproponowała im, by nie rozchodząc się, wybrali sobie kogoś na przywódcę, ona zaś czuwać nad nimi będzie, aby nie zabrakło im roboty, a zwłaszcza pomysłów do niej. Z daleka przysyłać im będzie pomysły, rady i wskazówki. Nawzajem prosić będzie o przysyłanie szczegółowych raportów o wynikach i spostrzeżeniach. Ułatwi to jej przesyłanie dalszych instrukcji.

Nie bez szemrania i nie bez wahania lecz zgodzono się ostatecznie jednomyślnie ze słowami Mańki. Istotnie zostawiła ona im już przed wyjazdem jeszcze sporo pomysłów. Wskazała adresy pewnych bogatszych panów których można było okraść. Dostarczyła planów dokładnych kilku poselstw zagranicznych które można było obrabować nietylko z pieniędzy, zastawy stołowej i biżuterji pani domu, ale i z tajnych aktów, ukrytych w kasach ogniotrwałych, za które następnie możnaby otrzymać okup niemały.

Wskazała im także kilka córek bogatych rodziców któreby można uprowadzić i również zażądać za nie większego okupu. Wreszcie pozostało kilka spraw drobniejszych które szczegółowiej Mańka miała opracować w podróży i przysłać stamtąd już gotowe plany.

Tymczasem rozpoczęto przygotowania do podróży. Mańka nie sprawiała sobie zresztą w Warszawie żadnych toalet, licząc w zupełności na sprawienie sobie ich we Francji. Coś niecoś jednak trzeba było sobie tu kupić. Chodzenie po krawcowych, modystkach i magazynach zajmowało jej sporo czasu, gdy tymczasem Borecki załatwiał paszporty dla całego towarzystwa, dzięki swej bliskiej przyjaźni z kimś wpływowym.

(D. c. n.)

OSTATNIE SŁOWO.

Nowela Zygmunta Męckiego.

— „Panowie sędziowie.. Słuchając słów mego obrońcy, który w świetnej przemowie dowodził, że oskarżony ze zbrodnią nie ma nic wspólnego, że padł tylko ofiarą tragicznej omyłki, gdyż w istocie żadnych konkretnych dowodów stwierdzających moją winę w sprawie nie znaleziono — musiałem hamować swe nerwy, by nie wstać z ławy oskarżonych i parsknąć obłędnym śmiechem.

Panowie sędziowie! Mógłbym się wyrzec ostatniego słowa, mógłbym milczeć nadal, jak grób i za godzinę wyszedłbym wolny z sali sądowej, gdyż wina moja nie została dowiedziona, dzięki brakowi poszlak i świetnie skonstruowanej mowie mego obrońcy.

Nawet pan prokurator zauważył, że morderstwo, popełnione na podwórzu przy ulicy Wysokiej otoczone jest mgłą tajemniczości i człowiek, siedzący na ławie oskarżonych — jest niewinny..

Powtarzam więc — za chwilę mógłbym stąd wyjść zupełnie wolny i zrehabilitowany — ale jakiś nieznany głos nakazuje mi wyjaśnić całą prawdę.

Panowie sędziowie! Ja zamordowałem podwórzowego grajka!.. Ja poćwiartowałem ciało tego staruszka i zakopałem w piwnicy!...

— — — — — — — —

Jak to się stało, że mając lat czterdzieści, zakochałem się, jak sztubak z ósmej klasy w młodej powabnej artystce kabaretowej — nie mogę sobie wytłumaczyć, zdaje mi się jednak, że psychologowie niejednokrotnie poruszali już t. zw. niebezpieczny wiek mężczyzn.

Zapałałem szlachetną miłością do kobiety, która nigdy nie znała prawdziwej miłości, która przechodziła z rąk do rąk, jak dziewka uliczna, która nigdy nie słyszała słowa „kocham", wypowiedzianego z tkliwą czułością.

Nazywała się Ritta.

Pod tym pseudonimem występowała jako śpiewaczka w podrzędnym kabarecie, tak ją nazywali wszyscy bywalcy tej zadymionej, stęchłej knajpy — i to samo imię szeptałem miljon razy dziennie, rozkoszując się każdą literką, każdym dźwiękiem głosu, wymawiającego magiczne dla mnie słowo „Ritta".

Kiedy nastąpiło pierwsze spotkanie?

Pamiętam ten dzień. Od rana nic w ustach nie miałem. Byłem zziębnięty i głodny. Miałem zdaje się nawet wówczas gorączkę. Głowa strasznie mnie bolała. Przechodziłem obok restauracji, skąd dolatywały dźwięki cygańskiej muzyki, ochrypłe głosy pijaków i śpiew Ritty.

Nogi ugięły się pode mną. W głowie czułem zamęt. Otworzyłem drzwi i padłem na ziemię, tracąc zmysły.

Śpiewaczka przerwała piosenkę. Goście zerwali się z krzeseł. Zawezwano karetkę pogotowia, która odwiozła mnie do szpitala.

Gdym otworzył oczy, ujrzałem nad sobą zapłakane oczy Ritty.

— Kto jesteś — zapytałem słabym głosem.

— Ritta.. Śpiewaczka...

— Co tu robisz?

— Leż cicho... — szepnęła słodkim głosem — Czuwam nad tobą..

Wtedy złożyłem poraz pierwszy pocałunek na jej wychudłych rękach...

— — — — — — —

Czy znacie panowie podwórzowych grajków?

Czyście słyszeli kiedyś śpiew bladych wynędzniałych oberwańców o świszczących, jak wiatr w polu głosach?

Znam ich wszystkich.



Przez pewien okres czasu przychodzili na podwórze domu, w którym mieszkam dwaj zmizerowani inteligenci, którzy śpiewali rosyjskie romanse na dwa głosy.

Znałem ich piosenki na pamięć. Wszyscy lokatorzy rzucali im z okien pieniądze.

A gdy znikli ich miejsca zajęli trzej muzykanci, clowni cyrkowi: pierwszy grał na gitarze, drugi na harmonji, a trzeci na skrzypcach.



Grali wesoło. Nieraz godzinę całą tańczyli na podwórku, przygrywając sobie do tańca.

Ale i oni widocznie umarli, albo wyjechali do innego miasta, gdyż po pewnym czasie przywędrował na nasze podwórko jakiś pijany muzykant w meloniku z ochrypłą harmonją.



Był to pijak, ale poczciwy człowiek

A gdy odszedł od nas pijany muzykant, zjawił się on — ten, którego zamordowałem..

Nie mogę nawet wspomnieć o nim bez łez w oczach... Ten śpiewak podwórzowy, z białą, jak mleko, brodą, z kijem sękatym w ręku odrazu przypadł do gustu wszystkim lokatorom domu. Częstowano go chlebem, zapraszano do mieszkania na obiad przyjmowano go wszędzie jak brata.

A jednak ja go zamordowałem.

— — — — — — —

Nie będę panom sędziom długo zawracał głowy.

Przejdę odrazu do rzeczy najgłówniejszej.

Dlaczego zabiłem tego pociesznego staruszka?..

Ha-ha-ha!... Widzę wasze zdziwione miny, czytam ukryte pod czaszką myśli:

— Warjat!..

Nie, panowie sędziowie!

Nie jestem warjatem! Ręczę wam, gdybyście byli na moim miejscu, nie postąpilibyście inaczej!.

Jak bardzo wtedy cierpiałem przez swą nieszczęśliwą miłość! Ile łez wypłakałem! Ile bezsennych nocy zmarnowałem na ciągłych myślach o niej — o mojej ostatniej kochance!

Ritta przychodziła do mnie codziennie.

Czasem zostawała przez noc do rana.

— — — — — —

Pewnego dnia Ritta nie przyszła.

Sądziłem, że jest chora.

Wieczorem poszedłem do restauracji.

Śpiewała jak zwykle — kabaretowe piosenki.

Po programie wszedłem do jej buduaru.

— Dlaczegoś dziś nie przyszła? — zapytałem spokojnie.

— Bo co?...

— Ritta... Co się stało?

— A nic...

— Dlaczegoś więc nie przyszła?...

— Już mam cię dosyć...

Łkałem jak dziecko. Całowałem ją po rękach, szeptałem jej słowa, pełne żalu i bezgranicznej miłości.

— Rituś... Rituś moja... Dlaczego?.. Co się stało?..

— Powiedziałam ci.. Już dosyć...

— Już mnie nie kochasz?...

— Nie. Wychodzę za mąż.

— Za kogo?... Ty — wychodzisz za mąż?...

— A coś ty myślał?.. To było dobre, gdyś był chory... Teraz jesteś zdrów... Możesz się obejść beze mnie...

— Rituś.. Nie rozumiem... Rituś.

— Płacz do jutra.. Wychodzę za mąż za bogatego handlowca i „adju Fruziu!". —

— A ja?... ja?.. zapytałem drżącym głosem.

— Ty?.. A cóż ty mnie możesz obchodzić?.. Nie kocham cię więcej i basta!...

— Ach, tak!... Nie kochasz... Nie kochasz.. i basta.. ach, tak.. tak..

I wyszedłem.

— — — — — — —

Nie wiem, gdzie byłem tej nocy.

Obudził mnie śpiew starca.

Gdym otworzył oczy — zdawało mi się, że słyszę jeszcze śpiew Ritty.

A to on śpiewał.

On — ten pokraczny, zły starzec, ten wyga, łachmaniarz, obłudny hipokryta!

Wstałem. Ubrałem się. Kiwnąłem palcem przez okno — starzec spojrzał na górę.



Dzieci, obstępujące go wokoło nie chciały go puścić.

Wyrwał się z ich rączek i wszedł na górę.

— Siadaj pan — rzekłem.

— Dziękuję.. Pan mnie wzywał?.

— zapytał starzec drżącym głosem

— Tak. Chce pan zarobić dużo pieniędzy?

Zaśmiały mu się oczy.

— Któżby nie chciał?.. Ho-ho!..

— Zarobi pan. Ale wyświadczy mi pan pewną drobną przysługę... Pójdzie pan dziś wieczorem do restauracji pod „Czerwonym Kogutem" — dowie się pan o śpiewaczce, której na imię Ritta.. Rozumie pan?.. Niech pan od niej wydostanie za kogo ona wychodzi za mąż... Rozumie pan?.. Imię, nazwisko i adres?.

— Dobrze, panie... Już ja to zrobię.. Dobrze... dobrze..

— Przyjdzie pan tu wieczorem?

— Do mieszkania?

— Tak.

— Dobrze.

— — — — — — —

Późno w nocy ktoś zapukał do drzwi.

Wszedł staruszek.

Był blady, ręce mu drżały, patrzał na mnie obłędnym wzrokiem.

— No, cóż?... Wiesz? — spytałem z zapartym oddechem.

— Panie... Ta śpiewaczka, Ritta — dziś wieczorem otruła się w swojm pokoju... Panie... Zostawiła list do pana... Pana jednego kochała... Panie... Dlaczego pan?..

Nie skończył. Rękoma oplotłem jego żylastą szyję. Zacharczał. Zwinął się jak wąż. Twarz mu spurpurowiała.

— Masz! — krzyczałem — Masz!... Za mnie, za Rittę, za twoje pieśni, za niego, masz!.. Masz!...

Oderwałem ręce. Zwalił się na ziemię.

Był siny i pianą miał zalane usta

Porąbałem go na dwanaście części — pamiętam dokładnie — siekierą w piwnicy...

Zapakowałem do worka i zakopałem..

Była cicha noc...

— — — — — —

Skończyłem, panowie sędziowie...

Przepraszam, że wam tyle czasu zająłem, ale teraz możecie śmiało udać się na naradę i skazać oskarżonego — wina jest w zupełności dowiedziona...

Koniec.



Polonja—Turyści 5:1 (3:1).

Onegdaj wyraziliśmy się na tem miejscu o Poloji, jako o „bliskim sąsiedzie ,a rzadkim gościu", dzisiaj zaś czujemy się w obowiązku, onegdajszy tytuł uzupełnić, względnie wyświetlić jego znaczenie.

Jak wielką, korzyść zarówno sportową, jak i materjalną, miałyby kluby tych sąsiadujących ze sobą i największych w Polsce miast, przez szczerą przyjaźń i częste rozgrywanie zawodów niech zaświadczą te liczne rzesze publiczności, które pomimo tak fatalnej niepogody wczorajsze zawody swą obecnością szczyciły.

Jednem słowem w obecnych warunkach Polonja byłaby dla Łodzi prawdziwym „szlagierem". Powodzenie tych spotkań potęguje jeszcze tak mała odległość bo zaledwie 3 godziny jazdy koleją z Łodzi do Warszawy, co w naszych warunkach, zarówno finansowych, jak i trudności w uzyskiwaniu urlopów dla graczy na dłużej trwające wyjazdy bardzo poważną rolę odgrywa.

Tymczasem, sądzę, że nie wiele ryzykuję, jeżeli stwierdzę, że o przyjazd do Łodzi drużyny, np. wiedeńskiej jest znacznie łatwiej, aniżeli o przyjazd Polonji, która nawet zobowiązań danych na piśmie nie dotrzymuje uciekając się często do tchórzostwem pachnących sztuczek, ażeby tylko Łódź ominąć. Wypadek taki miał miejsce przed dwoma laty z ŁKS-em, kiedy to mistrz stolicy danego słowa nie dotrzymał, a wynikające stąd koszty, dopiero na skutek interwencji P.Z.P.N. i zawieszeniu Polonji na dłuższy czas w czynnościach, czyli dyskwalifikacji wyrównał.

Jeszcze nie koniec na tem.

Kancelarja względnie sekretarjat T.S.I., posiada już tak przeogromną korespondencję z Polonją, że wkrótce powstanie z niej potężne archiwum. — A zapyta ktoś o co chodzi? Oto jeszcze w 1922 r. zapadła pomiędzy tymi klubami wzajemna i dobrowolna umowa na rozegranie dwuch meczów, t.j. jednego w Warszawie, drugiego w Łodzi. Łatwowierny ŁTSG. poszedł na lep mającej widocznie monopol na naciąganie innych Polonji i pojechał do Warszawy, a na przyrzeczony tylokrotnie rewanż ze strony Polonji czeka dotąd i kto wie jak długo czekać będzie.

Każdy przyzna, że tego rodzaju moralność, zwłaszcza w sporcie amatorskim stosowana, narażająca innych na poważne straty, a ciągnąca dla siebie wyłącznie korzyści, nie jest bynajmniej wskazaną i winna być energicznie zwalczaną i surowo piętnowaną.

Przyjazd Polonji do Turystów, polegający na jednostronnem zobowiązaniu, czyli na zapłacenie jej pewnej wysokiej kwoty, za występ, doszedł do skutku. Nie wchodząc bynajmniej w szczegóły, czy Turyści te wysoką sumę zdołali zebrać, czy też zamknęli rachunek tej imprezy z poważnym deficytem, trzeba przyznać, że Polonja zna swoją wartość i zasługuje, gdyby była drużyną zawodową, na wysokie wynagrodzenie.

Jak już onegdaj donosiliśmy, twierdząc na wynikach zeszłorocznych, że Polonja stanowi nieposlednią, europejską klasę, a twierdzenie to możemy dzisiaj z przyjemnością uzupełnić, dodając że Polonja stanowi pierwszorzędną europejską klasę.

Jej drużyna nie posiada prawie żadnych jednostek, odbyłoby się z krzywdą nych jednostek, odbyło się z krzywdą dla innych jej graczy i dla całości. Wspaniałe opanowanie piłki, jeszcze lepsza taktyka, obfitość strzałów na bramkę, nie tylko linji napadu, lecz graczy z wszystkich linji, o ile się po temu sposobność nadarzyła, wreszcie wspaniałe biegi, a przedewszystkiem **tak hromający u wszystkich polskich drużyn, start do piłki**, kończący się w takich wypadkach najczęściej sfoulowaniem powolnego przeciwnika. Ale to ostatnie nie zawsze wynikało z winy graczy Polonji, gdyż przeciwnik zamiast stać z piłką i oglądać się winien był być z nią już daleko — oto walory Polonji.

Grę mistrza stolicy szpeci, zbyt głośne i ustawiczne nawoływanie się graczy oraz rażący również brak dyscypliny wobec autorytetu sędziego. To ostatnie wynika najwidoczniej stąd, że zawody Polonji w Warszawie, zbyt często prowadzą sędziowie, członkowie i zwolennicy Polonji, którzy jej graczom na wszystko pozwalają.

Drużyna Turystów, fizycznie słabsza na całej linji, również technicznie i taktycznie ustępowała znacznie swemu przeciwnikowi. Jej grę cechował jakby zupełny brak przygotowania po przerwie.

Gra sama nie należała do zbyt interesujących z powodu śniegu i błota wskutek czego każde najskrupulatniej obmyślone pociągnięcie w błocie grzęzło.

Jak powyżej zaznaczyliśmy, silniejsi gracze Polonji łatwiej sobie w błocie radzili, to też cała gra nosiła charakter Polonji na normalnem boisku i z równiu piłki, na jakie teren pozwalał. Natomiast Turyści siląc się ustawicznie na grę przyziemną, popełnili wielki błąd gdyż piłka grzęzła w błocie, nie osiągając nigdy wyznaczonego jej celu, a końcowy rezultat zawodów bramek 5:1 dla Polonji, 7:1 rogów dla Turystów, musi być miernikiem sił nazwany.

Jednakże należy być pewnym, że gra Polonji na narmalnem boisku i ze równym jej przeciwnikiem, należałaby niezawodnie do pierwszorzędnych. Należy sobie więc szczerze życzyć, ażeby nasze kluby sportowe, zamiast sprowadzać za granicznych profesjonałów o wątpliwej nierzadko wartości sportowej, raczej po jednały się z Polonją, dogadzając w miarę możności jej, jako „mistrzowi stolicy" nieco wygórowanej sumie, i nawiązały z nią, na prawdziwej i szczerej przyjaźni polegające stosunki sportowe. Trzeba sobie w końcu powiedzieć, „trudno"! A dla dobra sprawy ktoś musi ustąpić i zaręczamy, że tego kroku żałować nie będzie.

Publiczności około 1500 osób, zawody prowadził bardzo sprawnie, p. Z. Hanke.

Fr. Romanek.

BIAŁE ZĘBY
Lekarz-dentysta Ad. Zadiewicz
(LECZNICA ZĘBÓW)
ul. Piotrkowska 86.
Korony i mostki z białego złota.
Wyjęcie zęba 2 zł.
Porada bezpłatna. Porada bezpłatna.
2488

Walki atletów w cyrku.

—:o:—

Trzy nierozstrzygnięte spotkania w ciągu jednego dnia.

Bayer w walce z Pineckim zareprezentował się, jako jeden z najpoważniejszych kandydatów do pierwszej nagrody.

—:o:—

Dziś walka dwuch olbrzymów: Petrowicz — Karsch.

Bohaterem dnia wczorajszego był **Ludwik Bayer**, który nie położył wprawdzie Pineckiego, lecz był pierwszym, który atletę tego zmusił do prawdziwej walki.

Jak już niejednokrotnie pisaliśmy jest Bayer jednym z najlepszych techników turnieju, co obok nieprzeciętnej siły i zwinności wysuwa go na czoło zapaśników obecnego turnieju.

W dodatku Bayer był pierwszym, który umiał się wyrwać z podwójnego nelsona przez zastosowanie tour de tete Manewr ten tak przestraszył Pineckiego, że momentalnie wypuścił Bajera z chwytu.

Trzeba przyznać, że i Pinecki był w dniu wczorajszym wyjątkowo dobry, gdyż poza wysiłkami w celu założenia podwójnego nelsona wykazał on po raz pierwszy różnorodność chwytów, tak w obronie, jak i w ataku.

Walka przez cały czas prowadzona była w bardzo żywem tempie, z przewagą zmienną.

To Bayer, to Pinecki, był stroną atakującą, lecz ataki tego pierwszego były groźniejsze.

Pinecki zrozumiał widać, że za mało ma rutyny w zwykłych chwytach, żeby położyć wspaniałego technika Bayera i jął się owego starego systemu: podwójnego nelsona.

Po kilku minutowych wysiłkach uda je się to wreszcie Pineckiemu, lecz nie długo trwała jego radość, bo po upływie zaledwie 30 sekund Bayer chwyta głowę Pineckiego z zamiarem wykonania „tour de tete", zmuszając tem Pineckie go do wypuszczenia go z chwytu.

Po upływie 25 minut walkę uznano za nierozstrzygniętą.

Spotkanie tej pary, poprzedziła walka **Swatona z Petrowiczem.**

Ten ostatni górował pod każdym względem nad swym ordynarnym przeciwnikiem, który nie przepuszczał żadnej okazji, żeby nie uderzyć, i to boleśnie, Petrowicza.

Przebieg tego spotkania był bardzo interesujący, a szczególnie pierwsze kilka minut, podczas których Swaton walczył jeszcze znośnie.

Dopiero po przerwie rozpoczyna on stosować swe sztuczki, podstawia nogi, drze za włosy itp.

Petrowicz lekceważył go sobie w najzwyklejszy sposób, dawał mu naprzykład głowę w krawat, żeby w chwilę potem odrzucić go na przeciwległy koniec areny.

Pomimo to, iż przewagę przez cały czas miał Petrowicz, walka skończyła się wynikiem remisowym.

Walczący w trzeciej parze Jago zaprodukował znów nowy trick techniczny. Coprawda Szeliga nie był godnym dla niego przeciwnikiem, i dlatego właśnie położył go Jago inaczej niż dotąd.

Pomimo ogromnie napuchniętej ręki (pamiątka po Swatonie), rzuca Jago Szeligę na parter i wywinąwszy nim młynka w powietrzu ułożył go delikatnie na obie łopatki.

Walka trwała 1 minutę.

Źle się dzieje w państwie duńskiem: **Bambuła zachorował, a Wildman nie chce brać udziału w paradzie dopóki nie dostanie rewanżu z Weinurą.**

Za to przekroczenie przepisów został on skazany przez profesora Arnolda na 20 złotych kary.

Chorego Bambułę zastąpił w walce z **Bartkowiakiem Bryła - Sobieski.**

Walka tej pary była bardzo emocjonująca i obfitowała w szereg ciekawych momentów.

Przewaga przez cały czas była po stronie silniejszego fizycznie Sobieskiego, który nic jednak zdziałać nie mógł, dzięki świetnej obronie Bartkowiaka.

Walka skończyła się wynikiem remisowym.

— — — — — —

Dziś walczą następujące pary. Pinecki — Weinura (dokończenie, z powodu przerwanego pierwszego spotkania). **Petrowicz — Karsch** i Noestrem — Bartkowiak.

Ostatnie dwie walki są rozstrzygające.

W.

Czytajcie „Republikę"



W Red Bank, w stanie New Jersey odbywają się wyścigi żaglowców- łyżwowców.



Min. Skrzyński zwolennikiem protokułu genewskiego.

Powszechny pakt zapewni zwycięstwo idei pokoju i porozumienia.

Paryż, 16 marca.
Polska Agencja Telegraficzna

Wczoraj wieczorem towarzystwo France-Pologne urządziło wielki bankiet na cześć ministra spraw zagraniczn. Skrzyńskiego. W bankiecie tym wzięło udział 200 wybitnych osobistości Francji i Polski.

P. premjer Herriot, bawiący w Castres z powodu uroczystości odsłonięcia pomnika Jauresa, był reprezentowany na bankiecie przez ministra Kolonji.

Bankietowi przewodniczył ambasador Noulens, który przy deserze odczytał list od **Paderewskiego z wyrazami ubolewania, że w dniu tym nie może być obecnym w Paryżu, ale całem sercem łączy się z manifestacją sympatji, której objektem jest minister spraw zagranicznych, Skrzyński.**

Na bankiecie wygłosił mowę minister Skrzyński, który w zakończeniu powiedział, co następuje:

„Jeżeli się zapytamy, czy Polska nie jest oburzona, czy Polska się nie lęka, na to trzeba odpowiedzieć „Nie!"

Polska chce zapomnieć to, co się łączy z przeszłością, aby rozpocząć nowe życie ze swemi sąsiadami. Jednak z drugiej strony **nie zlekceważy sobie nauk** historji oddana codziennej pokojowej pracy. Dążąc do konsolidacji wewnętrznej, zdecydowana jest wytrwale pracować pewna, że pozyskuje z każdym dniem coraz więcej przyjaźni i szacunku ze strony innych narodów, a wśród nich ze strony swej wielkiej sojuszniczki. — Francji.

Polska nie odczuwa lęku. **Pan Streseman nie dopnie tego aby Liga narodów miała podzielić jego poglądy co do zastosowania art, 19 paktu ligi narodów w stosunku do Polski.** Wszyscy w łonie ligi pragną widzieć w gronie swem Niemcy, ofiarujące lojalną i szczerą współpracę, a jest ubolewania godne, że Niemcy współpracę tę czynią przedmiotem targu, chcąc uzyskać coś za swój nowy podpis, który tym razem miałby być „dobrowolny".

W tym miejscu min. Skrzyński, gorąco oklaskiwany przez zgromadzonych zwraca uwagę na trudność zrozumienia, co znaczy wogóle dla Niemiec" podpis dobrowolny", albowiem ich podpis z roku 1925 uchodziłby za dobrowolny, w porównaniu z podpisem z r. 1920, nie byłby jednak uważany za taki, w porównaniu z podpisem, o który Niemcy targować się będą w roku 1930, albo na wet jeszcze przed tym rokiem. Bezpieczeństwo opierające się na tego rodzaju podpisach nie byłoby trwałe.

Należy wyrazić nadzieję, że **prawdziwa równowaga będzie się opierać w przyszłości na podpisach wszystkich, położonych z całą świadomością i poszanowaniem tych podpisów.**

To przeświadczenie przybliża nas do protokułu genewskiego i jest zgodne z duchem, jaki ożywiał wspaniałą mowę p. Herriota, wygłoszoną w ubiegłym roku w Genewie, i jest blisko spokrewnione z ideami, jakie wyraził tak po mistrowsku p. Briand w ubiegły piątek na posiedzeniu rady Ligi. Wielkość tezy francuskiej polega na dobitnem oświadczeniu, że niemożliwe jest osiągnięcie bezpieczeństwa bez poszanowania zasad sprawiedliwości. Oznacza ona wprowadzenie do życia międzynarodowego wielkich haseł rewolucji francuskiej.

Napoleon, któremu nie powiódł się zamiar przeobrażenia Europy orężem w federację państw, oświadczył, że **oswobodzenie ludu możliwe jest tylko droga zdobycia go przez ideę.** Godzina oswobodzenia ludów, zapowiedziana przez największego z genjuszów, wybiła. Tą godziną jest **godzina zwycięstwa wielkiej idei, idei sprawiedliwości i solidarności ludzkości w obronie prawa.** Dlatego hołd należy się Francji, jako tej, która wskazywała drogę dla sumienia ludzkości i **była kowalem ideałów przyszłości.**

Taką Francję polacy znają, szanują i kochają. Niech żyje Francja"!

Mowę ministra Skrzyńskiego, przerywaną wielokrotnie oklaskami, wynagrodzili zebrani niemilknącemi frenetycznemi owacjami.

Wielu polityków wybitnych stwierdziło, że mowa min. Skrzyńskiego należy do szeregu najlepszych mów politycznych, wygłoszonych w ostatnich czasach.

Zagranica chce pożyczać łódzkim kamienicznikom.

Jak się dowiadujemy ze źródeł, zasługujących na zaufanie, właściciele domów będą mogli wkrótce otrzymać pożyczki hipoteczne. Pożyczki te dojdą do wysokości 35 proc. przedwojennej wartości posesji, przyczem stopa procentowa wynosić będzie 8 od sta rocznie. Sprawą tą zajęła się pewna grupa kapitalistów zagranicznych, których przedstawiciel zasięgnął tutaj potrzebnych informacji, biorąc od niektórych właścicieli nieruchomości wypisy aktów hipoteczno-notarjalnych.

Kasa chorych nie powinna zarabiać na strejku lekarzy

Wszyscy ubezpieczeni winni otrzymać zwrot wypłaconych lekarzom sum.

Przez cały czas strejku lekarzy kasowych ubezpieczeni korzystać musieli prywatnie z pomocy lekarskiej, płacąc lekarzom 3 złote za poradę i 10 złotych za wizytę.

Kasa natomiast zwracała im na podstawie kwitu lekarskiego jedynie 2,24 złotego. Obecnie zarząd kasy zwrócił się do ubezpieczonych którzy jeszcze wywindykowali należności by złożyli od powiednie podania wraz z kwitem celem otrzymania pełnego zwrotu sum, zapłaconych lekarzom.

Ponieważ większość ubezpieczonych chcąc choć częściowo uzyskać wyłożone sumy, odebrała już z lecznic sumę 2,24 złotego i zmuszona była przytem do oddania kwitu, opiewającego na sumy znacznie wyższe zarząd kasy winien i tej kategorji ubezpieczonych przyznać prawo do uzyskania sum, uiszczonych za pomoc lekarską.

Zasadą bowiem być winno, że kasa nie może ciągnąć zysków ze strejku lekarzy i pozbawiać prawa do uzyskania wyłożonych sum, tych dla których owe 2 złote 24 grosze były potrzebne na zakup kęsa chleba dla siebie i dla rodziny.

Nieporozumienia w związku kupców.

Ze względu na coraz bardziej zaostrzające się stosunki, wynikłe na tle mających się odbyć w środę dnia 18 b. m. wyborów do zarządu zostali wezwani z Warszawy senator Truskier i poseł Wiślicki.

Delegaci ci, zawezwani przez tutejszych hurtowników, mieli pośredniczyć celem zlikwidowania sporów. Do ugody jednakże nie doszło, ze względu na bezwzględny upór opozycji, która dąży do tego, by wyrugować z zarządu związku przedstawicieli sekcji hurtowników liczącej w Łodzi 5000 osób. Nie uzyskawszy żadnych pozytywnych rezultatów delegaci odjechali wczoraj wieczorem z powrotem do Warszawy, przyrzekając swą obecność na przyszłem walnem zebraniu kupców.

CZYTAJCIE „REPUBLIKĘ".



PIERWSZA PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA.

Nowy York 5,16 i pół
Londyn 24,81
Paryż 26,72

DRUGA PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA

Nowy York 5,18 i jedna czwarta
Tendencja dla walut bez zmiany
Gdańsk bez zmiany.

PIERWSZY STATEK SOWIECKI W AMERYCE.

Nowy York, 15 marca.

Przedwczoraj po raz pierwszy od r. 1917 zawinął do portu amerykańskiego statek handlowy rosyjski, mianowicie do Hawanny, z ładunkiem soli saletrowej.

Załodze nie wolno było opuścić statku, ponieważ między Stanami Zjednoczonemi a rządem sowieckim nie została dotychczas zawarta żadna konwencja tego rodzaju.

CYRK A. CINISELLI.
DZIS
w poniedziałek, 16 marca
Dalszy ciąg
Wielkiego Międzynarodowego Turnieju Walki Francuskiej o tytuł mistrza Rzplitej Polskiej na rok 1925 i nagrodę 5000 zł.
Dziś walczą 3 pary:
I para.
Spotkanie tej pary jest dalszym ciągiem, przerwanej walki, skutkiem omdlenia WEINURY.
Pinecki Leon — Weinura Handschi
M. Polski (Olbrzym) M. świata Mandżurja
II para ROZSTRZYGAJĄCA
Karsch Gerhardt
Herkules z Gór Harcu
Petrowicz Jan
Mistrz świata, Syberja
Herkules przeciw Tytanowi
III para DECYDUJĄCA.
Nöstrem Olaf — Bartkowiak
Mistrz Finlandji. M. Polski Poznań.
pod kierunkiem prof. Arnolda.
Początek walk o godzinie 10-tej wiecz.
UWAGA: Przed rozpoczęciem walk defilada wszystkich zapaśn.

Miejski Kinematograf Oświatowy
Wodny Rynek 44.
— PROGRAM № 8. —
Od poniedziałku, dnia 16 b.m.
Dla dzieci i młodzieży.
RABUSIE MORZA
— 2 części. —
Film naukowy.
Dzień małego psotnika
1 część.
WYRÓB ŻELAZA
2 części
JIM i JACK, dżentelmeni bezrobotni..
(dwa akty życiowych goryczy).
Ceny miejsc: I. 0,70 gr., II. 0,60 gr. III. 0,30 gr.
Początek o g. 3 i 4.45 po poł
Dla dorosłych.
ANNA KARENINA
Dramat na tle pow. Lwa Tołstoja.
Ceny miejsc: I. 0,25 gr., II. 0,20 gr, III 0.10 gr.
Początek o godz. 6.15 i 8.30 wiecz.

Dr. med.
L. Prybulski
Choroby skórne włosów, weneryczne i moczopłciowe (leczenie światłem Lampa kwarcowa i promieniami Rontgena.
Zawadzka № 1
Telefon Nr. 25-38
Przyjmuje od 9—2 i od 5—8
Dla pań od 4—5 oddzielna poczekalnia

Dwie nowe
Maszyny do Pisania
Heroine i AEG oraz arytmometr okazyjnie tanio do sprzedania.
Główna 38, pr. of., m. 15. Od 1 do 2 i pół pop.
o300—6

Czy Sz. Pani wie?
że damskie kapelusze ostatnie nowości
u Jakubowicza
22 Piotrkowska 22
pracownia na miejscu wykonywa ręcznie kapelusze z powierzonych lub własnych materjałów Ceny konkurencyne.

Dr. med.
LUBICZ
Cegielniana 4 3
Choroby skórne, weneryczne i moczopłciowe
Leczenie sztuczne słońcem wyżynowem. Przyjmuje od 5—8

Na wypłatę!
swetry
Manufaktura
Galanterja
Jedwab
Firanki
Piotrkowska 37
(w podwórzu)
244

Lek. Dent.
J. ROZIN
Pr. Narutowicza 42.
Przyjmuje: od 10—1 od 3—7. 628—2.

Nauka i wychow
STENOGRAFJI wyucza listownie szybko, jaknajdokładniej (gwarancja Instytut Stenograficzny, Warszawa, Mokotowska 39.
Żądajcie obszernych bezpłatnych prospektów. 69-10

Dr. med.
A. BANASZ
Urolog (choroby nerek pęcherza i dróg (moczopłciowych) przyjmuje od godz. 3 — 5 i od 7 i pół do 8 i pół
ul. Moniuszki 11.

MYDŁA familijne
w 4-ch kolorach po zł. 12.— za tuzin poleca
Fabryka Mydeł Toaletowych i Wyrobów Kosmetycznych
Hugo Güttel
Łódź,
Wólczańska 117.
Odsprzedawcom wysoki rabat.

Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie—Zamiejscowa 5 złotych miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — Odnoszenie do domu 30 groszy
„Express Wieczorny" i „Republika" łącznie zł. 7.50.
Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt.) W TEKŚCIE 40 gr. za wiersz milimetrowy (na str 4 szpalty). NEKROLOGI ! NADESŁANE: 30 gr. za wiersz milimetrowy e (na str. 4 szpal Zaręczynowe i zasiub. po tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagran. o 100 proc. droż. Za terminowe druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszukiwanie pracy 5 groszy. Najmniejsze 50 gr
Redakcja i Administracja. Piotrkowska № 49.
Telefony redakcji: 27-24, 36-43, 36-44 — —
Telefon administracji 22-14. — — — —
Godziny przyjęć redakcji 6 —7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —
Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej.
Za wydwnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp. W. Polak. Czcionkami „Republiki". Łódź. Piotrkowska 49. Tłocznia, Piotrkowska 15; Redaktor odp. Józef Burman.